

Gorullai — owłosiony lud

Jak odkryto goryle

Znudzony życiem miejskim, paryski kupiec Belloni du Chaillu, odpłynął pewnego dnia od brzegów słonecznej Francji wraz ze swym 13-letnim synem i nad brzegami Gabonu w zachodniej Afryce zbudował szałas, w którym rozpoczął nowe życie. A było to w roku Pańskim 1848.

Tak się zaczyna historia, wprawdzie nie romantyczna, ale pełna przygód, która doprowadziła do odkrycia goryla. Określenie „odkrycie” nie jest jednakże ścisłe. Bo już przed 400 laty żył taki sprytny, który wiele podróżował, dotarł również do Afryki i odkrył tam „lud owłosiony” i potężny, który nazywał „gorullai”. Podróżnik ów zwał się Hanno, a ówczesna nazwa goryla, jak widzimy, posiada wiele pokrewieństwa z nazwą dzisiejszą.

Otóż papa Belloni zajęty był skupowaniem kości słoniowej, którą mu murzyni znosili zdaleka i wysyłaniem jej ze stokrotnym zarobkiem do Europy. Syn zaś jego tymczasem walczył się po okolicznych lasach w towarzystwie czarnych rówieśników, których język szczerem przyswoił sobie.

W r. 1852 niestety jeszcze kupiec zmarł, a 17-letni młodzieniec pozostał nad brzegiem Gabonu z wielkim wprawdzie majątkiem, ale sam, jak palec. Zaopiekowali się nim misjonarze anglikańscy, a jeden z nich, wiedząc, iż chłopak posiada o Afryce dużo wiadomości, namówił go, aby się udał do New Yorku i wręczył mu list do redaktora naczelnego nowojorskiej „Tribune”. Chłopak wyjechał rzeczywiście i tak zachwycił redaktora swymi opowiadaniami afrykańskimi, że ten polecił mu opisać to wszystko. „Tribune” drukowała opowiadania, które wywoływały najwyższe zainteresowanie. Oczywiście znaleźli się uczeni, którzy nie we wszystkim zgadzali się z twierdzeniami młodego podróżnika. Chłopak bowiem nie przywiózł z sobą nic, co mogłoby poprzeć jego twierdzenia o Afryce.

Nie pozostało mu przero nie innego, jak wrócić nad brzegi Gabonu. Odnalazłszy z łatwością swych dawnych czarnych rówieśników, zabrał się tym razem inaczej do dzieła i zorganizował wy-

prawę naukową wgląd czarnego lądu. Królowa Romposombo dała mu oddział 30 wojowników, którzy jednak uciekli na widok pierwszego napotkanego goryla.

Młody du Chaillu zdobył jednak bardzo poważne materiały, które wywiózł do New-Yorku. Co do goryli nie przekonał jednak uczonych.

Miljonowa fortuna

Z odkrycia skarbu pirackiego

W noweli p. t. „Złoty Żuk” opowiada Edgar Poe historię odnalezienia skarbu zakopanego na bezludnej wyspie przez słynnego pirata, Kapitana Kida. Co było fantazją poetycką Poe’go, to zmaterializowało się w rzeczywistości.

Wśród plutokracji amerykańskiej, jedno z pierwszych miejsc zajmuje rodzina Astorów. Majątek Astorów liczą na paręset milionów dolarów, a datuje się ich fortuna jeszcze z początku XIX wieku. Założycielem dynastji Astorów i fundatorem wielkiej fortuny tego rodu był Jan Astor, który w początkach swej kariery trudził się skupem i sprzedażą futer, nabywanych od traperów kanadyjskich. Nie to jednak stało się źródłem z bogacenja się Astora. Historję dojścia Astora do fortuny, historję prawdopodobną zresztą, opowiada w wydanej prywatnie broszurze niejaki F. Head z Bostonu. Przytacza przytem szereg dokumentów i dat, które nadają opowiadaniu znamie prawdopodobieństwa.

Otóż, jak twierdzi autor, kapitan Kid nagrał w czasie swych wypraw korsarskich olbrzymie skarby, które ukrył i zakopał na wschodnich wybrzeżach Ameryki, w stanie Maine. Na ślad tych skarbow wpadł w roku 1801 Jan Jakób Astor. Pieczęta jednak i cały teren nad brzegiem, gdzie zakopane były skrzynie kapitana Kida, należały od dziesiątków lat do rodziny Olmstead. Astor próbował zrazu nabyć tereny* przedstawiając jako nabywcę trapera Cartier, kanadyjczyka, od którego nabywał futra. Olmstead odrzucił jednak ofertę. W jaki sposób Astor dotarł do tej pieczęci, kiedy i jak wygrzebał skrzynie — nie wiadomo.

Autor podaje jednak wyniki zbadania konta bankowego Astora w Bostonie. Do 1801 roku wykazywało ono sumę 4.000 dolarów, po tym roku wzrosło do... 500.000 dolarów. Ze skrzynia kapitana Kida z nagrabionym skarbem zakopana była istotnie w owej pieczęci. Leżące na terenie majątku rodziny Olmstead, o tem świadczy według autora poszukiwania, któ-

re prowadził na własną rękę Fr. Olmstead. Poszukiwania te uwieńczone były sukcesem: znalazł on bowiem w pieczęcie odciski — w glinie ślady zakopanej skrzyni żelaznej, obitej grubymi sztabami. Skarbu nie było już, wyjęto go.

Taka więc jest, według Fr. Head’a, geneza olbrzymiego majątku Astorów, którzy należą dzisiaj do szczytów grona milionerów amerykańskich, uważających się za arystokrację wśród tysięcy innych milionerów świeżego stempla.

Kongres... zwolenników wina

Na jakie sposoby biorą się francuscy winiarze

Pod koniec sierpnia odbędzie się w Lozannie pierwszy międzynarodowy kongres lekarzy zwolenników wina. Przewodniczyć będzie dr. Portman, senator francuski i profesor fakultetu lekarskiego w Bordeaux. Zdawałoby się, że mamy tu do czynienia z naukowym zjazdem, na którym omawiać się będzie nowe odkrycie dotyczące pożyteczności wina. Przewidziane są przecież aż dwa wykłady o pożyteczności wina w leczeniu chorych umysłowo.

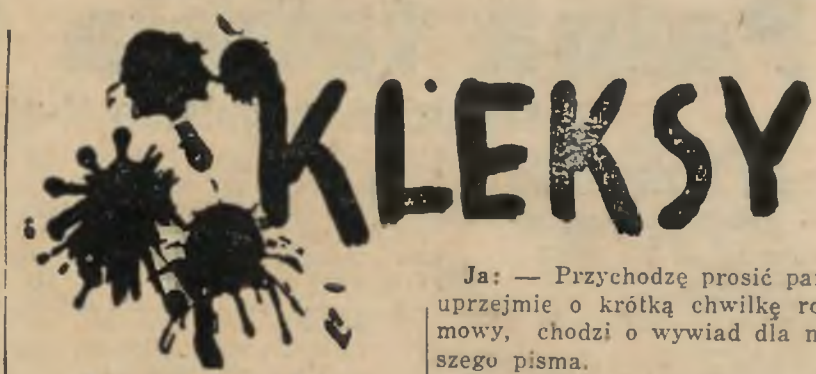
Tymczasem okazuje się, iż w opinii poważnych lekarzy ocenia się cały kongres jako kupiecką reklamę dla wina francuskiego. Prof. Portman wrócił niedawno ze St. Zjednoczonych Ameryki, gdzie w szeregu wykładów starał się wykazać znakomite zalety wina francuskiego, co atoli niewiele pomogło do wzmocnienia eksportu do Ameryki. Jak zaś Szwajcarja reaguje na wieść o tym „propagandowym” kongresie, o tem świadczą najlepiej uchwała Związku lekarzy z siedzibą w Lozannie, który zaproszono do prac przygotowawczych kongresu, a który stanowczo tej współpracy odmówił. Ponadto Związek psychiatrów szwajcarskich przesłał stanowczy protest, zaś Zjednoczenie towarzystw higienicznych i społecznych wypowiedziało swe zdziwienie i oburzenie przeciw temu dziwnemu kongresowi lekarzy.

Uparty du Chaillu przedsięwziął przeto swą trzecią podróż do Afryki. Tym razem dotarł do plemion murzyńskich, które nigdy jeszcze białego człowieka nie widziały. Naczelnicy plemion witali go przyjaźnie i gościli, jak mogli, organizując przytem wyprawę na goryle. Żywego goryla nie udało się młodemu podróżnikowi nigdy pojmać ale upolował 6 goryli, z których ściągnął skórę i zapakował w skrzynię. Losy zaniósł go wreszcie do plemienia Njawiś, które przyjęło go wrogo. Trzeba było uciekać. W najwyższym pośpiechu młody podróżnik zdołał porwać ze skrzyni dwie skóry goryle, które dowiózł szczęśliwie — ale nie do New-Yorku tym razem, lecz do Londynu. Tu młodzieniec wygłosił odczyt w Królewskim Towarzystwie Geograficznem, przedstawił obie skóry i nareszcie zdołał przekonać uczonych, że goryl jest tylko małpą, a nie owłosionym człowiekiem.

Skąd włościanie otrzymują eter?

Zwyczaj śląski na Podkarpaciu

KRAKÓW, 16.7. W podgórskich okolicach zachodniej i środkowej Małopolski szerzy się coraz bardziej zwyczaj picia eteru, przeszczepiony ze Śląska. Wielu chłopów używa już obecnie zamiast wódki — eteru. Niedawno policja zaobserwowała, że niejaka Agnieszka Polonczyńska wyjeżdża często z Dobczyce do Krakowa, gdzie kupuje eter. Gdy ją zatrzymano pewnego razu, znaleziono przy niej pięć butelek eteru, który kupiła w drogerji Romualda Wiśniewskiego przy ul. Stradom. Onegdaj Wiśniewski odpowia-



Auto-wywiad

Do Wiednia przybyła miss Gladys Baker osoba słynna z tego, że zdobyła rekord w uzyskiwaniu najtrudniejszych wywiadów. Najtwardsze orzechy do zgryzienia: jak Mussolini, Kemal Pasza, nieosiągalni słynni tenorzy i gwiazdory filmowe musieli ulec przed zrzeczością miss Gladys. Oczywiście wiedzę specjalistów od wywiadów obkoczyli słynną rekordzistkę wywiadów, domagając się od niej natęczywie wywiadu. Jeśli się uda komukolwiek uzyskać, z nią wywiad, należy się spodziwać, że człowiek ten będzie musiał skończyć udziałem innym wywiadów na temat swoich „wrażeń z rozmowy z rekordzistką w wywiadach”.

Obawiam się, że ten zwarzjowany łańcuch nie będzie miał końca i wywiady będą się ciągnąć przez długie stulecia.

Aby nie ulec tej manji postanowiłem udzielić wywiadu sam sobie i na tem zakończyć moją specjalizację w tej trudnej dziedzinie. A więc: Wkładam palto, wychodzę z redakcji i udaję się do umywalni, bo tam znajduje się lustro.

Pukam. Po chwili wchodzę do wewnątrz i odpowiadam sam sobie: — Proszę!

Wychodzę znowu nazewnątrz i korzystając szybko z zaproszenia, wchodzę znowu do umywalni.

Dalszy przebieg rozmowy toczy się przed lustrem.

Ja: — Przychodzę prosić pana uprzejmie o krótką chwilę rozmowy, chodzi o wywiad dla naszego pisma.

Ja: — Nie mam chwili czasu, widzi pan przecież, że jestem w umywalni...

Ja (błagalnie): — Jedną minutę! To panu wiele czasu nie zajmie (wyciągam błyskawicznie notes, i jestem czujny na każde moje słowo).

Ja (opryskliwie): — No trudno... wal pan tylko prędko.

Ja: — Pański ulubiony pies?

Ja: — Rex.

Ja: — Pański ulubiony kwiat?

Ja: — Lotos.

Ja: — Pański ulubiony temat?

Ja: — Milczenie.

Ja: — Pańskie ulubione zajęcie?

Ja: — Spanie.

Ja: — Dziękuję panu uprzejmie, a teraz zechce pan skreślić kilka słów dla naszego pisma, może jakiś aforyzm, maksyma...

(Podsnuwam sobie szybko arkusz papieru i watermana). W trakcie gdy ujmuję pióro i namyślam się co by napisać, słyszę, że ktoś się dobiega do umywalni! To nasuwa mi temat. Nonszalanego skreśliam jedno tylko słowo: „Zajęte!”

Ja: (kłaniając się uniżenie). — Dziękuję stokrotnie, jeżeli to możliwe poprosiłbym pana jeszcze o fotos. To się umieści na pierwszej stronie...

Ja: — Nie mam przy sobie fotostu ale... zaraz... (grzebię w kieszeniach) mam tu kartkę na zdjęcie uliczne klopa - film... Oto ona pójdzie pan gdzieś tam pod wskazany adres i wykupi sobie tę filmówkę. Jestem na niej z kobitką... (dodaję mrużąc filuternie oko)... a autograf dopiszcie sobie sami.

Ja: Jeszcze raz panu uprzejmie dziękuję i kłaniam się uniżenie. To mówię wychodzę tyłem kłaniając się z umywalni, ku wielkiemu zdziwieniu woźnych, którzy po kazujać na mnie, stukają mocno po palcach w czoła.

Niech sobie myślą co chcą, nie doceniają znaczenia wywiadów. A ja przeżyłem ważką chwilę, czuję się jak miss Gladys i Kemal Pasza w jednej osobie. Jur.

Czy zaprenumerowałeś już

ABC
Nowiny Codzienne?

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

Przeprowadziwszy to naiwne a chytre rozumowanie, Freddy wybiegł z sali i przystąpił do wojowniczego kapitana, lecz doznał chłodnego przyjęcia, a w końcu usłyszał szorstkie: — Odczep się pan, póki mi dobry! — Prakash, który pamiętał, jak dytyngowanym gentelmanem był jego przyjaciel dawniej, nie mógł dosyć nadziwić się jego dzisiejszej rubasznosci i awanturniczości, lecz parzył na tę zmianę z właściwą sobie wyrozumiałością; — grunt, że wojna nie wypaczyła jego charakteru, — cieszył się, — a z tą żołnierską szorstkością jest mu nawet do twarzy.

— Panie kapitanie, — Freddy przypuścił ostatni atak, — dziś jak widzę, nie jest pan usposobiony do rozmowy, lecz nie tracę nadziei, że...

— Więc niech pan nareszcie straci nadzieję, — odburknął Robert i skierował się ku schodom. — Prakash, idziemy.

Freddy zastąpił drogę Hindusowi.

— Oto mój adres paryski i nowojorski, — rzekł, wcisnąwszy mu w dłoń kartę wizytową. — Jestem człowiekiem bardzo bogatym i wpływowym, mogę kiedyś przydać się pańskiemu przyjacielowi, który dzisiaj...

— Och, proszę go nie winić. Wypił tyle, że...

— Ależ to zupełnie zrozumiałe i nie żywicie do niego żadnej urazy. Przeciwnie, mam dla niego moc sympatii. Niech go pan o tem zapewni i...

— Prakash! — zabrzmiał z dołu głos Roberta. — Ty guzdrało... — Idę już, idę.

— Nie zapomni pan? — Ku zdumieniu służby, obserwującej zalekała tę scenę, milioner Prado długo i serdecznie ścisnął dłoń

„oberwańcowi”. — Nie wyobraża sobie pan, jak bardzo mi na tem zależy. I ten bilet...

— Wsunę mu do portfela, — wtrącił Prakash, chcąc pozbyc się natręta i pobić za Robertem.

Freddy Prado odetchnął; nie wątpił, że Hindus - inwalida dotrzyma słowa i że Robert, skoro wytrzeźwieje, nie pogardzi przyjacią takiego potentata, jak „amerykański Zacharow”. mister Prado, wspólnik Forbana, jednego z trzech najbogatszych ludzi świata. (Swoją drogą, Mr. Samuel Forban „pluł sobie w brodę” z irytacji, iż sam narzucił Pradzie 25 procent akcyi swej nowej fabryki; ten udział przedstawiał dziś wartość 30-ciu milionów dolarów, a przecież nie zaniósł się jeszcze na rychły koniec „uprzedmiotowionej rzezi ludzi” i dalsze olbrzymie zamówienia na broń wpływały nieustannie).

— To zakazane „wielkie przekleństwo” powinno się teraz odzepić ode mnie raz na zawsze, — pocieszał się Freddy, wracając na salę.

A w dwa dni później nad Sonmą odbyła się pamiętna szarża kilkuset samolotów na zwycięsko maszerujące kolumny niemieckie. Ich pochód został powstrzymany, lecz brawurowo i ścisłe loty wielu pilotów przeplącało życiem. Pośród nich wymienił komunikat Roberta Wilkinsa, który po szarzy na pachołki zapisał się na tyły boszów i sam zaatakował śpieszącą na front bawarski pułk artylerji. W pewnej chwili, jak zgodnie zeznali inni lotnicy angielscy, obserwujący to zdaleka, maszyna Roberta runęła na mały zagajnik, skąd niebawem wyrzuciła ku niebu słup ognia. Nie ulegało więc wątpliwości, że kapitan Wilkins spłonął wraz z swoim aparatem.

Przeczytawszy tę notatkę, Freddy zamyślił się ponuro.

ROZDZIAŁ XXI.

Syn czarownika

Tę samą krótką notatkę z dnia 30-go kwietnia 1918-go roku,

przedrukowaną w maju przez „Times of India” Zosia przeczytała dopiero we wrześniu, gdyż niezmiernie rzadko przywożono gazety do Czoa - ping. Od czterech lat nie słyszała nic o Robercie, a pierwszą wiadomością była właśnie ta, że zginął.

— Mamusiu, czemu places?

Zosia, pochwycawszy córeczkę w objęcia, zaczęła lkać jeszcze rzewniej; do jej nowego smutku dołączyło się rozgoryczenie, że nie może powiedzieć teraz, — płacze, bo już nie masz tatusia, dziecko; pozostaliśmy same na świecie, zupełnie samotnie. — Bawiem za ojca maleńkiej Szamy, (której matka w tajemnicy dała imiona: Roberta, Janina), uchodził tutaj Bahadur Pagan. Tylko jego siostra, Kamala, nie lekceważyła sobie, jak wszyscy inni domownicy, kalendarza i była przekonana, że ojcem złotowłosej Szamy jest Freddy Prado, lecz nie ośmieliła się nigdy powiedzieć tego głośno, skoro apodyktyczny brat bez wahania uznał to dziecko za swoje i (szczyt męskiej próżności!) za ogromnie podobne do niego. Nie miała rolę w postępowaniu Kamali grała liłość. W listopadzie roku 1914-go Bahadur zaniemógł ciężko, a dożywnością pamiętką tej choroby pozostał mu zupełny bezwład jednej połowy ciała. Czyż w tych warunkach nie byłoby okrucieństwem pozbawiać go złudzeń co do ojeostwa, skoro malutka Szama stała się „źrnicą jego oka” i „duszą jego duszy”, jak mawiał? Zalaś tak i dlatego Kamala swoimi domysłami nie podzieliła się z nikim. Zeby zaś zabezpieczyć się przed niespodziankami ze strony Zosi, śmiertelnie nienawidzącej radzę nastraszyła ją, że Bahadur każe natychmiast zabić Szamę, jeśli dowie się, iż spłodził ją biały.

Z tych właśnie powodów Zosia z bólem serca musiała tolerować to, iż jej ukochana córeczka uważa za swego ojca księcia Paganu, „tę wstrętną, żółtą małpę”. Co gorsza, musiała wpajać w Szamę szacunek i miłość do Bahadura, gdyż ów oświadczył jej kiedyś:

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.61 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzynarodowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zasad 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSIĘWZIĘCIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Czerwona 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalaty (na wszystkich stronach po 6 szpalaty): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, „łusty druk” — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.